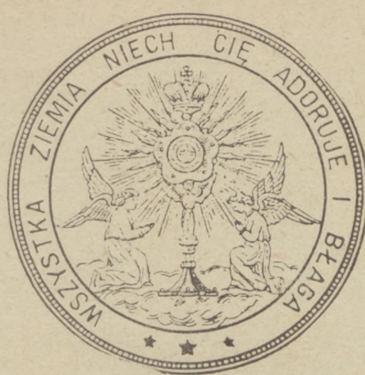
№ 10.

26 Lutego / 11 Marca 1909 r.



Rok III.

Czwartek

2

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane.

TREŚĆ I. Bóg w Trójcy Świętej Jedyny. Dowody istnienia Pana Boga. Początek i jedność rodzaju ludzkiego świadczy o istnieniu Pana Boga. (C. d.)—II. Pismo Święte. Nowy Testament. Ewangelia według Świętego Mateusza. Uwagi do Rozdziału XIV. — III. Niepokalana Marya Matka Boga. Marya ofiaruje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej.—IV. Dzieło Miłosierdzia. Historya Maryawitów. (Zakończenie)

Prenumerata wraz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie **rb. 4**, półrocznie **rb. 2**, kwartalnie **rb. 1**. Za granicą—rocznie **rb. 5**, półrocznie **rb. 2 kop. 50**, kwartalnie **rb. 1 kop. 25**. **Cena pojedynczego numeru kop. 10.**

Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej.

Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika **„MARYAWITA“**
Łódź, ul. Franciszkańska N. 27. Telefonu N. 12-73.
Kantory pisma w Warszawie: ul. Czerniakowska N. 96.
ul. Karolkowa N. 2, telefonu N. 143-70.
ul. Skaryszewska (na Pradze) N. 12 tel. N. 147-29

Redaktor i Wydawca Ks. JAN KOWALSKI, Maryawita.

Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi. Franciszkańska 27

Rok III.
1909.

№ 10.
Czwartek, 11 Marca.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Początek i jedność rodzaju ludzkiego świadczy o istnieniu Pana Boga.

IV.

Wnioski: Transformizm i nauka; transformizm i wiara.

(C. d.)

Transformiści drugiego rodzaju, mniej liczni zapewne, ale o wiele poważniejsi od pierwszych, szczerze i usilnie starają się wynieść ponętną swą hypotezę do rzędu pewności naukowej. Chcąc należycie ocenić charakter tych pracowitych poszukiwań, tego rozległego dochodzenia w kwestyi rozwoju i szeregowania się istot organicznych, potrzeba koniecznie oddzielić samą myśl transformizmu od wszelkich systemów poszczególnych, a mianowicie od systemu darwinowskiego. Wykazawszy, jako ani „walka o byt, ani dobór przyrodzony, ani wpływy otoczenia i miejsca“, i t. p. nie starczą do rozwiązania tego wielkiego zagadnienia, Gaudry dodaje: „Zasada ewolucyi mieszka w sferze wyższej... Nam, robotnikom pierwszej godziny, dano jest tylko z daleka i niewyraźnie jeszcze dostrzegać tego wspaniałego widoku przyrody, gdzie pod kierunkiem Boskiego Sztukmistrza, wszystko się składa, i wzajemnie przenika, i z sobą wiąże przez wszystkie przestrzenie i wieki“.[1])

Są inni jeszcze uczeni, — Joachim Barrande był z ich liczby,—którzy uchylają się od badania i rozwiązywania kwe-

[1]) La faune des temps secondaires (Revue scientif. 1890, n-o 9). „Nieraz właśnie zwierzęta najlepiej uposażone najprędzej znikły, w chwili największej siły swojej, najwspanialszego rozwoju swego (światkiem płazy olbrzymie czasów drugorzędowych itp.). Maluczkie nikłe stworzonka utrzymały się, a mocarze świata zwierzęcego zginęli bezpowrotnie,“ Gaudry loc. cit.—W co się wobec tego obraca myśl najbardziej samotworna Darwina i główna systemu jego sprężyna: Walka o byt, a zatem i dobór przyrodzony? Sam Huxley przyznawa że „darwinizm obraca się w kole nadto okrągłem.“

styi, w jaki sposób odbywało się następstwo faun i flor kopalnych. Ich zdaniem, harmonia dawnych światów organicznych, i zawikłania, i pozorne nieprawidłowości jakie się w nich napotykają, objawiają porządek rzeczy przewyższający, obejmujący kombinacye niezliczone w czasie i w przestrzeni, a umysłowi ludzkiemu niedostępny...“

Na zakończenie o teoryi ewolucyonizmu nie możemy nie podać tu wywodów naukowych René Quinton'a, który niedawno [1]) w „Matin“ wygłosił swą teoryę przeciw darwinistowską przez co narobił wiele hałasu w kołach uczonych.

Teorya ta podana w streszczeniu w „Matin“ tak brzmi:

Darwin pomylił się.

1. Ewolucya nie ma na celu wytwarzania nowych gatunków, ale zachowanie dla nich tej samej siły życiowej jaką miały w pierwszych dniach świata.

Teorya pana René Quinton'a o stałości pierwotnego środowiska jestestw organicznych wzbudziła liczne spory między uczonymi i filozofami.

Do gazety „Matin“ p. P. Bourget napisał: „Prawo o ewolucyi jest tylko jedną z form prawa stałości, które w ostatnich czasach zostało w jasny sposób potwierdzonem przez biologa Quinton'a“. W parę dni potem, monsinior Bolo pisał na tem samem miejscu: „Quinton zadał cios śmiertelny systemowi naukowemu ewolucyi“.

Wobec zdań sprzecznych wygłoszonych o tej samej teoryi Redakcya gazety „Matin“ udała się z prośbą do pana Quinton'a aby podał treściwy pogląd na prawa, które formułował, a które tak świetnie zastosował w leczeniu plasmą morską. Liczba chorych zwłaszcza dzieci ocalonych od pewnej śmierci przez zastrzykiwania podskórne plasmy morskiej, dochodzi do tysięcy. Metoda potwierdza się zadziwiającymi wynikami.

Już Pasteur udowodnił, że z odkrycia uniwersalnych zasad, może wytrysnąć źródło dobrobytu i szczęścia dla ludzkości. Lecznictwo pana Quinton'a wynika również z ogólnej teoryi, która zasługuje na to, aby była wytłomaczona przez swego twórcę.

Proszą mnie panowie, — pisze pan Quinton,—abym wyłożył czytelnikom „Matin“ fakta na których się opierają prawa stałości, które skonstatowałem.

Jestto zadanie trudne, będę się jednak starał z niego wywiązać wedle możności, uproszczając dość skomplikowane dane kwestyi trudnej ale niezmiernie ciekawej.

W czasach kiedy zjawiło się życie zwierzęce na ziemi, morze pokrywało całą jej powierzchnię. W tych to wodach zgrupowały się pierwsze komórki żywotne i wytworzyły organizmy.

Cały szereg faktów i obserwacyi pozwala twierdzić. że wody pierwotnego oceanu zawierały proporcyę soli równą ośmiu granom na tysiąc, i że temperatura na powierzchni planety była wtedy około 44 stopni (ciepła).

Są to warunki najpomyślniejsze dla intensywności życiowej. To też w tem środowisku morskiem, w którem wzięło początek życie, wybuchało i wytryskało, powiększało się i mnożyło z niewypowiedzianą energią.

Potem planeta przechodziła dalszy rozwój. Powstał ląd stały poprzecinany rzekami z wodą słodką. Ustaliły się okręgi z różnym klimatem i różnemi temperaturami. Niektóre istoty opuściły swe miejsca zamieszkania wilgotne, ciepłe i słone, aby zaludnić rzeki, góry, równiny i przestrzenie powietrzne.

W jaki sposób istoty uprzywilejowane, które tworzą klasę zwierząt tak zwanych wyższych, mogły wytrzymać zmianę zewnętrznego środowiska, zachowując pomimo tych warunków bardziej niepomyślnych, całą energię życiową pierwszych wieków tłomaczą nam prawa stałości pierwotnej.

Praw tych jest trzy: Pierwszem jest prawo stałości morskiej.

[1]) w 1988 r.

Prawo stałości morskiej.

Ryby słodkich wód, zwierzęta powietrzne żyjące na ziemi lub latające, już nie żyją w zewnętrznem środowisku morskiem. Ale to środowisko morskie w postaci płynu albo plasmy krwistej lub limfatycznej zalewa w dalszym ciągu wszystkie komórki, tworzące organizm. Skład tej plasmy jest, że tak powiem identycznym ze składem wody morskiej czasów pierwotnych.

Pierwotne środowisko nie będąc już zewnętrznem stało się wewnętrznem; każdy więc organizm wyższy jest morskiem akwaryum. Nosi ocean w sobie.

Np. człowiek średniej wagi 75 kilogramów zawiera w sobie 25 kilogramów płynu morskiego, w którym wszystkie jego organa są pogrążone.

Czy to jest skutkiem wypadku czy też ślepego uporu? Nie, racye natury są praktyczne i celowe. Jeżeli u istot wyższych pierwotne środowisko słone zostało zachowane, znaczy to, że to środowisko jest niezbędnem do intensywnej czynności komórek zwierzęcych. Tam gdzie ono istnieje, życie jest wyższem; tam gdzie ono jest zmienionem życie jest niższem.

Tak niektóre organizmy jak anodont albo ślimak rzeczny, nie potrafiły oprzeć się wpływowi środowiska zewnętrznego.

Wiadomem jest, że spalenie przy oddychaniu daje dokładną miarę czynności życiowej. Otóż ślimak spotrzebowuje dla swego oddychania tylko 4 milligramy tlenu na kilogram swej wagi przez godzinę. Jestto istota mniej więcej bezwładna, której życie jest tylko ciągłym snem.

Natomiast ryba, która rusza się szybko w sąsiedztwie ślimaka i która zachowała w sobie pierwotne środowisko morskie, spotrzebowuje 140 milligramów tlenu na kilogram swej wagi i na godzinę. Intensywność życiowa ślimaka porównana z intensywnością życiową ryby wód słodkich jest trzydzieści pięć razy mniejszą.

Stąd wynika to pierwsze prawo: Organizmy, których komórki są pogrążone w plasmie identycznej z pierwotnem środowiskiem morskiem zachowują czynność życiową pierwotną. Inne są niższe pod względem życiowym.

Prawo stałości osmotycznej.

Z biegiem czasu procent soli w wodach oceanu powiększył się z 8 gramów do 35.

Otóż zbytek równie jak i brak jest szkodliwym dla życia intensywnego.

Natura ciągłym i godnym podziwu wysiłkiem, za pomocą cudownych urządzeń zachowała w sposób prawie doskonały proporcyę soli pierwotnego środowiska w plasmie istot wyższych.

Wszystkie organizmy kręgosłupowe ryby, płazy, ssawce i ptaki bez względu na to czy się znajdują w zbyt słonym oceanie czy w wodach słodkich, czy oddychają suchem powietrzem szczytów, czy się żywią trawą czy mięsem, ziarnem czy owocami nie słonymi, zawierają w sobie słoną plasmę z procentem soli blizkim pierwotnej proporcyi 8 gramów na tysiąc.

Ani wpływ środowiska zewnętrznego, ani pożywienie nie narusza składu ich plasmy. Około 8 gramów soli na 1000 jest waruunkiem powszechnym intensywności życiowej. Powyżej lub poniżej następuje upadek.

Zwierzęta morskie nie należące do kręgosłupowych, nie posiadające ścisłej tamy przeciwko napływowi zbyt słonej wody, spotrzebowują tylko 62 milligramy tlenu na kilogram i na godzinę. Krzyżowiec morski żyjący obok nich lepiej ochroniony spotrzebowuje 140 milligramów tlenu. Intensywność życiowa pierwszych spadła o połowę.

Stąd wynika drugie prawo, zwane prawem stałości osmotycznej.

Intensywna czynność życiowa ma miejsce tylko w środowisku słonem o proporcyi soli identycznej z proporcyą pierwotnych oceanów, czyli 8 gramów na 1000.

Prawo stałości termicznej.

Równocześnie ze zmianą środowiska zewnętrznego, ziemia się oziębiła.

Zwierzęta przestały otrzymywać zzewnątrz temperaturę 44 stopni, która była najpomyślniejszą do utrzymania życia intensywnego.

Tutaj również natura udzieliła istotom uprzywilejowanym sposobu oparcia się upadkowi.

Narządy organiczne organizmów kręgosłupowych wyższych przeszły ewolucyę taką, aby zaradzić upływowi zewnętrznej temperatury. Przez powiększenie palenia wewnętrznego, istoty te stały się wytwórcami ciepła. Wtedy nastąpiła zadziwiająca metamorfoza... i płazy przemieniły się w ssawce i ptaki.

Tak samo jak zwierzę uprzywilejowane nosi w sobie pierwotny ocean tak samo nosi w sobie rodzaj kaloriferu, ognisko, które utrzymuje na wewnątrz ciała ciepłą temperaturę pierwotną. Ta temperatura jest konieczną do czynności życia.

W rzeczy samej skoro ssawce i ptaki, zwierzęta o ciepłej krwi, spotrzebowują 2000 miligramów tlenu, płazy i zwierzęta o zimnej krwi spotrzebowują 190 miligramów i ich czynność życiowa spadła do jednej dziesiątej.

W ten sposób życie intensywne utrzymało się na powierzchni globu, dzięki stałości środowiska morskiego, i temperatury czasów pierwotnych na wewnątrz organizmów doskonalszych.

Zadanie Ewolucyi.

Czy powyższe prawa stałości wykluczają ewolucyę?

Przeciwnie one uczyniły ją konieczną, ponieważ nowe organa powinny były uchronić istoty od wpływów zewnętrznych i zachować w nich warunki pierwotne i stałe intensywności życia.

Czy ewolucya wynika, jak to utrzymuje Darwin a zwłaszcza Lamarck z dążenia do bezgranicznego postępu?

Odpowiadam stanowczo: Nie. Ewolucya ma za cel utrzymanie pierwotnej intensywności życia, a żadnego innego celu nie ma.

Taki jest rezultat pracy znakomitego biologa.

A więc nauka znowu stwierdza prawdziwość słów Pisma Świętego.

Przeto hipoteza Darwina o ewolucyi, tak często zwracana przeciwko religii — nietylko wykazała swoją niemoc pod tym względem, lecz przeciwnie przyczyniła się do stwierdzenia tej prawdy przeciw której walczyła.

Teoryę ewolucyonistyczną Darwina obala również fakt jedności rodzaju ludzkiego, o której teraz słów kilka powiedzieć należy.

Jedność rodzaju ludzkiego jest tak powszechnie uznana, że wszędzie spotykamy ją w najdawniejszych tradycyach, gdziekolwiek zawiera się w nich wiadomość o pochodzeniu ludzkości.

Wiedza nowożytna nie przedstawia człowieka w takiem odosobnieniu, jak go sobie wyobrażali starożytni poganie. Ma ona na względzie nietylko indywidualizm ludzki z jego możnością i powinnością, myśleniem i chceniem, lecz ludzi, ludzkość, cały rodzaj ludzkości. Podobnie jak organizm świata we wszystkich okresach swego rozwoju, ze wszystkiemi swemi siłami i prawami, okazuje się jednolitem, celowem dziełem wszechmogącego Stwórcy i wszystkie narody, rasy różnych części ziemi, niezliczone pokolenia dziejowe stanowią też jeden ród, jedną wielką rodzinę, od wspólnych pochodzącą prarodziców. Niema już Greków i Barbarzyńców, Żydów i pogan, wolnych i niewolników są tylko ludzie bracia pomiędzy sobą. Chrześcijaństwo po raz pierwszy w dziejach zburzyło ten szpetny mur rozdziału, który duma i samolubstwo wzniosły pomiędzy ludźmi. Chrześcijaństwo powołało do siebie wszystkich ludzi, jako dzieci jednego Ojca, spadkobierców wspólnego dziedzictwa.

Wiedza nowoczesna stopniowo dojść musiała do uznania tej idei humanitarnej. Podobnie jak Aleksander i jego towarzysze zdumiewali się nad ciemnobarwnymi mieszkańcami wnętrza Azyi, a później Pliniusz i przyrodoznawcy rzymscy nad czarnymi Etyopami, tak uczeni Europejscy,

zachwiani zostali w swych przekonaniach, po odnalezieniu w nowo odkrytej Ameryce nieznanej przedtem rasy ludzkiej. Niektórzy przyrodoznawcy i misyonarze wyprowadzali zrazu czerwono-skórych od innego Adama, aby w ten sposób niewolnictwo ich usprawiedliwić. Papież Paweł III w oddzielnem breve występować musiał w obronie ludzkiego równouprawnienia Indyan zachodnich. W późniejszych czasach chciwy egoizm ludzi handlujących niewolnikami i usłużność dla nich niektórych uczonych, usiłowały jak najbardziej rozszerzyć przepaść pomiędzy białą i czarną rasą, w celu uzasadnienia niewolniczego stanu tej ostatniej. Jeszcze w r. 1840 minister amerykański Cahloun polecił antropologom wykazać specyficzną różnicę pomiędzy białymi i Negrami, a to dla odparcia nagabywań Anglii, domagającej się zniesienia niewolnictwa. Pomimo wszakże wszelkich tego rodzaju antyhumanitarnych usiłowań, mnożą się obecnie coraz liczniejsze dowody przemawiające za wspólnem pochodzeniem wszystkich ras ludzkich. Opór poszczególnych darwinistów, którzy w sprzeciwieństwie ze swemi naczelnemi zasadami, poszczególnym rasom stały przyznają charakter, nie mógł powstrzymać rozwoju nowożytnego przyrodoznawstwa w kierunku coraz bardziej przekonywających badań o jedności człowieczeństwa. I lingwistyka nowożytna w tymże zwraca się kierunku. Wyjaśnienie istniejących faktycznie różnic, szczególniej pomiędzy ludami nowego i starego świata, wiele jeszcze nastręcza trudności. Te jednak nie są takie, iżby mogły wpłynąć ujemnie na powagę twierdzeń o jedności rodzaju ludzkiego. I w istocie:

Jakkolwiek bowiem różne są typy ludów we względzie wielkości, barwy, uwłosienia, budowy czaszki i t. p., to jednak odnaleziono wspólne cechy dla poszczególnych grup, na podstawie których zostały one uznane za pochodne od jednej wspólnej grupy ludzi. Przypuszczenie to znajduje potwierdzenie w kosmopolityzmie ras ludzkich, które w sprzeciwieństwie do wszelkich ras zwierzęcych, a szczególniej u zwierząt wyższych, wszędzie mogą się aklimatyzować i zawsze płodne są w krzyżowaniu. Płodność krzyżowania większa jest nawet, aniżeli przy połączeniach w tej samej rasie. O ile ta cecha gatunkowa nie podlega wątpliwości, jedność gatunku ludzkiego niewątpliwie musi być uznana. Z tego już można wnosić, że różnice ras nie są istotne i bezwzględnie trwałe. To też trudno tu przeprowadzić granice. Poszczególne znamiona rasowe znajdujemy nieraz u ras odmiennych. Dotąd nie udało się wskazać znamion stanowczych, oddzielających zupełnie różne rasy.

Lineusz dzielił je wedle barw i zamieszkania w różnych częściach świata na rasy: czerwoną (amerykańską), białą (europejską), żółtą (azyatycką), czarną (afrykańską). Podział ten nowszemi czasy we Francyi znów został wskrzeszony (Quatrefages, Verneau, Maury, Lenormant), ponieważ około tych pratypów dają się łatwo ugrupować typy mieszane. Blumenbach, którego podział dziś powszechnie jest uznany, zaznacza, że różne odmiany rasowe łączą się ze sobą przez pośrednie stany i rozróżnia pięć głównych odmian: kaukazką, mongolską, etyopską, amerykańską i malajską. Z czasów najnowszych należy jeszcze wspomnieć podział Peschela na siedm ras: 1) Australczyków, 2) Papuasów z Nowej Gwinei i wysp sąsiednich, 3) Rasy ludów mongolskich ze stałego lądu Azyi: Malago-Polinezyjczyków i krajowców amerykańskich, 4) Drawidów albo mieszkańców przednich Indyj nie aryjskiego pochodzenia, 5) Hotentotów, 6) Negrów, 7) ludów śródziemnomorskich (kaukazkich).

(*C. d. n.*)

Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału XIV.

(C. d.)

Obraz tego cudownego nakarmienia ludu na puszczy, cały aż do najmniejszych szczegółów, pozostał żyjący w pamięci tych, którzy nań własnemi oczyma patrzali. Wszyscy czterej Ewangelistowie odmalowali go,[1]) i opowiadania ich, choć każde ma swoje odmiany, nie tylko nie sprzeciwiają się jedno drugiemu, ale owszem wzajemnie się dopełniają.

Krytyka zaprzeczająca rzeczy nadprzyrodzonych, skazaną jest na to, że musi ten fakt historyczny wygluzować, bo jest to fakt z samej natury swojej cudowny, i żadna egzegeza racyonalistowska nie zatrze tego charakteru jego; trzeba go przyjąć jakim jest albo skasować go. Tłomaczyć nasycenie rzeszy wewnętrznem jej z wymowy Jezusa zadowoleniem albo zachwyceniem, dowodzić że każdy tam wyjął z torby własne zapasy swoje, albo powściągliwością się żywił, są to wykręty śmiechu godne, i niewarte dłuższego nad niemi zastanowienia się.

Teorya mityczna, w usiłowaniach swoich wytłomaczenia na swój sposób czynników, z jakich miało się utworzyć to opowiadanie, rozbija się o trudności niepokonane. Przyzywa sobie na pomoc mannę i przepiórki na puszczy,[2]) i zapas mąki i oliwy u wdowy Sareptskiej, za modlitwą Elizeusza, przez wszystek czas ogólnej posuchy, nie wyczerpany,[3]) i cudowne przez tegoż Elizeusza, stu ludzi, w czasie głodu, dwudziestociorgiem chlebów jęczmiennych i garścią zboża nowego nakarmienie.[1])

Ale daleko tym ogólnikowym analogiom do takiego, jak je tu mamy, cudownego opowiadania, pełnego szczegółów najdokładniej opisanych, a których mityczne one tłomaczenia zgoła nie objaśniają. Dla czego pięć chlebów, i chlebów jęczmiennych? Dla czego ryby, i dla czego dwie? Dla czego pięć tysięcy ludu? Dla czego gromady po pięćdziesięciu? Dla czego dwa rzędy po sto? Dla czego dwanaście koszów? Między hypotezą takiego, wtrąceniem tylu niekoniecznych szczegółów, rozmyślnie sobie zadanie swoje utrudniającego zmyślenia, a uznaniem że samaż ta mnogość szczegółów poświadcza rzeczywistość faktu opowiedzianego, żaden historyk nie będzie się wahał w wyborze, chyba że za nic sobie poczytuje wyraźne świadectwo dokumentów, albo, że między rzeczywistość a rozum swój, wsunie jakąś filozofię swoją. Zdarzenie to, jakkolwiek cudowne, stoi przecie na niezachwianym gruncie historycznym. Że w życiu jednegoż narodu mogło się, w kilkowiekowych odstępach, zdarzyć kilka wypadków do siebie podobnych, nie jest to przecie żadna racya, by komu wolno było ostatni z tych wypadków, wbrew wyraźnemu twierdzeniu świadków, podawać za legendę, nie wiedzieć przez kogo i po co, zmyśloną; z taką teoryą, jaka jeszcze ostoi się historya?

---

1) Mat. XIV, 13—21; Mar. VIII, 1—9; Łuk. IX, 11—18; Jan VI, 1—13.

2) Exod. XVI; Deuteron. XI.

3) 4 Król. IV, 1 i nast.

1) 4 Król. IV, 42 i nast.

A nad to, i przeciwko szkole mitycznej, która jej zaprzecza, i przeciwko szkole racyonalistowskiej, która chciałaby ją rozwodzić, historyczność cudownego rozmnożenia chlebów poręczona jest samemże miejscem, jakie ono zajmuje w życiu Jezusa. Nie chodzi tu o wypadek byle jaki, ani o to, czy będzie jednym cudem więcej lub mniej w tem mnóstwie niezliczonem cudów, których całe to życie jest pełne; chodzi tu o sprawę, która zaznaczy koniec apostolstwa Jego w Galilei, i rozwiązanie jego sprowadzi, i skutek z niego osiągnięty wykaże.

Przepowiadanie Jezusa do tego celu zmierzało, że chciał oznajmić iż przyszedł czas królestwa Mesyańskiego, i objawić jaka jest królestwa tego natura, i okazać iż On jest królestwa tego założycielem i królem. W tym celu, chodząc od miasta do miasta, od miasteczka do miasteczka, wszędy opowiada Ewangelię swoją, uzdrawia chorych, przykazania swoje nowe ogłasza, pociąga do siebie wszystkie dusze dobrej woli, zbija uprzedzenia pospólstwa i Doktorów, noce trawi na modlitwie, przygarnia do siebie uczniów, gronem Apostołów swoich się otacza. Po dwóch miesiącach takiej pracy nieustającej, pomimo podstępny a nieubłagany opór Faryzeuszów i uczonych, pomimo częściowe niepowodzenia, jak dwukrotne ono daremne przepowiadanie w Nazarecie, wszystek lud poruszył się i przystał do Niego. Rzesza jest w ręku Jezusa, opanował ją; zachwycona wdziękiem wymowy i nauki Jego, przeniknioa uwielbieniem na widok cudów Jego, idzie w ślad za Nim po wszystkich Jego drogach. W pierwszych chwilach mógł się jeszcze od niej uchylić, jak gdy wsiadał do łodzi, i mówił Piotrowi: „Zajedź na głębię,“ albo ukryć się przed nią, chroniąc się na puszczę; teraz już i puszcza Go nie obroni, i tam przybiegają tłumy, ścigając Go. Już teraz Jezus dla tej rzeszy jest czemś więcej niż prorokiem i posłanym od Boga, jak Go zwał Nikodem, jak samże lud niejednokrotnie tem mianem Go witał: dziś w oczach rzeszy jest Mesyaszem. Puszcza Betsaidzka, po spełnionym na niej cudzie rozmnożenia chlebów, brzmi długim z tysięcy piersi okrzykiem: — Ten jest prorok oczekiwany, ten który przyjść ma, którego Mojżesz zapowiadał, Syn Dawidowy!

Te radosne okrzyki ludu, choć na pozór wydawać się mogły tryumfem Jezusa, w rzeczy samej jednak stanowiły najgroźniejsze dla sprawy Jego niebezpieczeństwo. Dla zażegnania tego niebezpieczeństwa, Jezus rozwinie wszystką siłę swoją, i wszystek spokój, i wszystkie sposoby Boskiej mądrości swojej.

Bez wątpienia, On jest oczekiwany Wysłaniec Boży, i Mesyasz obiecany; ale nie jest tym Mesyaszem, o jakim marzy zbałamucony umysł tego ludu. Nie jest Mesyaszem cielesnym, ziemskim, narodowym, politycznym, jest Mesyaszem duchownym, niebieskim, powszechnie ludzkim, wyłącznie religijnym. Królestwo Jego nic nie ma wspólnego z królestwem tego świata. Wszystkiem przepowiadaniem swojem usiłował odkryć przed oczyma ludu naturę jego, bądź w słowach oględnych, w figurach i przypowieściach, bądź w jasnych i stanowczych wyrazach. Na żadną rzecz ziemską się nie powoływał, jedno na Ducha Bożego; niczego więcej nie chciał, jedno tego, by mógł zbawiać i uzdrawiać, i prawdę ogłaszać, i życie wlewać w dusze umarłe; nigdy, w żadnem zdarzeniu, nie wyrzekł słowa, ani nic takiego nie uczynił, coby mogło schlebiać wygórowanym oczekiwaniom ludu, i fałszywym pojęciom Doktorów. Ale Doktorowie nie chcieli zrozumieć, a tępe sumienie pospólstwa niezdolne było przejrzeć. Garstka tylko wybranych miała ucho otwarte, i usłyszała i zrozumiała.

Z wyjątkiem uczniów i apostołów, rzesza, pomimo zapału swego dla Jezusa, pozostała ślepa, nie umie się wznieść do wysokości nauki Mistrza, choć jasno określającej charakter i znaczenie prawdziwego królestwa Mesyańskiego, ani się zdoła otrząsnąć ze swoich, co do prawdziwego Mesyasza, uprzedzeń.

Porywcze to i wojownicze plemię Galilejskie, wciąż jeszcze się nosi z marzeniem Judasza Gaulonity. O inszym Mesyaszu ani słyszeć nie chcą ci zapaleńcy, jedno o takim, któryby wystąpił jako wódz zbrojny, i zdobywca, i oswobodziciel. Namiętność polityczna podżega ich i do szału doprowadza; zapał ich dla Jezusa dochodzi do paroksyzmu; podburzają się wzajemnie, jedni drugich zachęcają się do czynu, zmawiają się, iż porwą Jezusa, uprowadzą gdziebądź, może do Jerozolimy, i tam w obec całego narodu obwołają Go Królem.[1])

Była to chwila krytyczna.

Poruszenia ludowe są siłą straszną: porywają za sobą i najmocniejszych, zbijają z toru i najzręczniejszych; ale mądrości Mistrza żadne niebezpieczeństwo nastraszyć ani w błąd wprowadzić nie zdoła.

Gdyby Jezus, dla uchylenia się od natarczywości rzeszy, zaraz był z uczniami swymi na powrót odpłynął, rozruch nie tylko nie byłby się uspokoił, ale mógłby przeciwnie rozszerzyć się i wybuchnąć w całej Galilei; gdyby był ze swoimi pozostał w pośrodku rzeszy, ogólne podniecenie mogłoby łatwo ich także ogarnąć. Wzburzenie ludowe jest nakształt pożaru: trudno się oprzeć sile pożerających jego płomieni. Uczniowie także byli Galilejczykami: zapał trawiący rzeszę i im nie był obcym. Wszystko cokolwiek podnosiło chwałę Mistrza, tem samem już musiało im się podobać. Bardzo im jeszcze daleko było do zrozumienia Boskich w sprawie Mesyańskiej zamiarów; wierzyli w tryumf jej, ale nie pojmowali go bez potęgi ziemskiej. Obwołanie Jezusa królem przez lud galilejski, byłoby w ich przekonaniu znakiem i hasłem jawnego przyjścia królestwa Jego.

Jezus widział jasno, na co się zanosi, i ze stanowczością, nie znając ani ociągania się ani wahania, nasamprzód ocalił uczniów swoich.

Po cudownem nakarmieniu rzeszy wszystko zgromadzenie było zstąpiło bliżej ku wybrzeżu; wtedy Pan rozkazał uczniom, aby wsiedli w łódź, i wyprzedzili Go na drugi brzeg, do Betsaidy galilejskiej, ażby On rozpuścił rzesze. Uczniowie nie bez ociągania się usłuchali rozkazu Mistrza; potrzeba Mu było użyć całej powagi swojej, aby ich skłonił do posłuszeństwa: „przymusił ich,“ mówi Ewangelia.

Gdy łódź odbiła od brzegu, Jezus kazał rzeszy się rozejść. Poskramiał ją, podbijał ją urokiem swoim, nigdy przed natarczywością jej nie ustępował. Ze wszystkich ludzi, których pospólstwo w onej niespokojnej dobie historycznej, kiedy o rozruchy nie było trudno, różnemi czasy i w różnych miejscach, radosnemi okrzykami witało jako oswobodzicieli, jeden tylko Jezus umiał nie ulegać zapamiętałym jego uniesieniom. Idzie za wolą Ojca swego, i teraz do Ojca swego myślą i sercem się wznosi, chcąc się schronić od onych ludzi, stojących w poprzek powołania Jego.

Podczas gdy rzesza się rozchodziła, Jezus znowu wstąpił sam jeden na wzgórze, na modlitwę, i znikł w ciemności nocnej.

Jezus modlił się sam na górze, a łódź tymczasem była w pośrodku morza. Wiatr dął od zachodu gwałtowny, wzburzone fale jeziora miotały łodzią, uczniowie ciężko pracowali, robiąc wiosłami. Kto widział to maleńkie morze Tyberyadzkie, ten wie jakie na niem panują wichry nawalne, nagle się zrywając, i w jednej chwili całe jezioro wzruszając do głębi; najśmielsi nawet wioślarze ledwo zdołają im się obronić.

Jezus nie zapomniał o swoich; widział ich w duchu, i duch Jego był z nimi, choć oni o tem nie wiedzieli. „Około czwartej straży nocnej przyszedł do nich, chodząc po morzu.“

Podobnie jak wola nasza, w tym ciasnym zakresie, na który się władza

[1]) Wyraz porwać, żadnej nie pozostawia wątpliwości co do znaczenia, w jakiem rozumiemy ten ustęp.

jej rozciąga, co chwila zwycięstwo odnosi nad przyrodzonem prawem ciężkości, i wyzwala od niego ciało nasze, poruszając je, podnosząc, z miejsca na miejsce przenosząc: tak wola Jezusa, której władza nie ma granic, bo jest w niej wszystka moc Boga, wyzwala w tem zdarzeniu ciało swoje od praw przestrzeni i ciążenia, i trzyma je bez zanurzenia kroczące po fali; i tak ukazuje się nagle uczniom swoim tuż przy łodzi.

Niespodziane to zjawienie się przestraszyło ich; mniemali że widmo im się ukazuje, i krzyknęli z przerażenia.

Jezus tejże chwili przemówił do nich i rzekł:

— „Ufajcie, jam-ci jest, nie lękajcie się.

„A Piotr odpowiadając rzekł: — Panie, jeśliś Ty jest, każ mi przyjść do siebie po wodach.

„A On rzekł:—Przyjdź.

„I wystąpiwszy Piotr z łódki, chodził po wodzie, aby przyszedł do Jezusa. A widząc wiatr gwałtowny, zląkł się; a gdy począł tonąć, zawołał mówiąc: — Panie, zachowaj mię.

„A wnet Jezus, ściągnąwszy rękę, uchwycił go; i rzekł mu: — „Małej wiary, czemuś wątpił?

„Chcieli Go tedy wziąć do łodzi. I wstąpił do nich w łódź, i tejże chwili przestał wiatr, a natychmiast łódź przypłynęła do ziemi, do której jechali.“

Cudowne rozmnożenie chlebów nie wywołało na nich głębszego wrażenia: tak samo jak ona rzesza nakarmiona, snać i oni myśleli tylko o rzeczach ziemskich, i snuli plany i nadzieje chwały światowej. Człowiek, próżnością myśli swoich zaślepiony, nie widzi, nie rozumie spełniających się w oczach jego cudów mocy i miłości Bożej. Ale gdy trwoga go przyciśnie, i wyrwie go z siebie samego, i zmusi go spojrzeć wyżej, wtedy i oczy i serce od razu mu się otwierają; wtedy rozumie i pokłon oddaje Bogu obecnemu.

Przyjście Jezusa po wodach wzburzonego morza, i nagłe w chwili przyjścia Jego, uciszenie burzy, wprawiły uczniów w zdumienie; wysiadłszy z łodzi „pokłonili mu się, mówiąc: — Prawdziwieś jest Syn Boży.“

Zamiast tego królestwa ziemskiego, przed którem Jezus uchodzi, i za nic je ma, i odrzuca od siebie, jako rzecz powołania Jego niegodną, Ojciec niebieski inne Mu daje, Boskie panowanie; a On dla oderwania uczniów swoich od mamiących ponęt tamtego, ukazuje im olśniewającą chwałę tego drugiego; za pomocą takich objawień poskramia niesforne ich popędy i wewnętrznie ich przemienia.

Zstępując z góry, po długiej modlitwie swojej, wypuszcza promienie potęgi swojej, aż na śmiertelne ciało swoje. Rozkazuje przyrodzie i siłom jej, ciało swe materyalne wyjmuje z pod prawa ciężkości, fale posłuszne tężeją pod stopami Jego, a On kroczy po nich jakby po drodze twardo ubitej.

Ta łódź burzą miotana, na której płyną uczniowie Jego, a która pomimo wiatrów przeciwnych, ma przepłynąć z jednego brzegu na drugi, jest to obraz Kościoła, Królestwa Jego, w pośrodku tego świata. Walczy ta łódź Kościoła przez całą noc, przeciw rozhukanym siłom tego świata, nim zawinie do wybrzeża wiecznego, kędy jest przystań, do której ma rozkaz dopłynąć. A gdy ona biedzi się z nawałnością, Jezus sam modli się na górze Bożej; aż czasu swego przyjdzie w pomoc słabości jej, i ukaże się nagle, pogodny i jaśniejący, wioślarzom, i rzeknie do nich słowo ufności i pokoju. Każdy, ktokolwiek ma wiarę, może jak On, kroczyć po bałwanach, panować nad zbuntowanemi żywiołami, nad ciemnościami, wichrem i morzem. Kto się ulęknie i ufność straci, już jest zwyciężony; ale dość mu Pana wezwać na ratunek, a będzie podźwigniony i ocalony. Pan wstąpi na łódź i od pierwszego na nią wstąpienia Jego, i od samej obecności Jego, staje się uciszenie, i łódź przybija do wybrzeża: On sam jest wybrzeżem, On sam wiecznością.

(*C. d. n.*)

Niepokalana Marya Matka Boga.

Marya ofiaruje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej.

(C. d.)

A.

Ale Jezus od początku „żył tylko dla Ojca.“ [1]) Sam z Siebie, z posłannictwa i urzędu swego, był nad wszelki wyraz poświęcony Bogu i Poświęcicielem świata, Człowiekiem i Sługą wszystkich, Mężem publicznym w całem znaczeniu tego wyrazu, Dobrem i Własnością rodzaju ludzkiego i wszystkiego stworzenia! Jezus, chociaż do czasu postanowionege od Ojca poddany był Maryi i Józefowi,—miał jednakże zachowywać się względem Swoich z taką swobodą i niepodległością, że kiedyś wobec licznie zgromadzonego ludu wyzna tak głośno, że usłyszy Go Matka zdala stojąca: „Która jest matka moja i którzy są bracia moi?.. Ktobykolwiek uczynił Wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten bratem moim, i siostrą i matką jest.“ [2]) Jakże więc wobec tego przybierać pozór, jakoby się ofiarowywało i odkupywało tego Jezusa? A jeśli w przyszłości dowiedzą się w ziemi żydowskiej, bo niepodobna, by mogli się nie dowiedzieć,—że ten Nazarejczyk, zakładający nowy kult, a zatem i nowe kapłaństwo, Sam dzieckiem będąc ofiarowany był w kościele i przez to samo ogłoszony był z urzędu jako nienależący do ustanowionego przez Boga kapłańskiego pokolenia,—czy ta jedna okoliczność nie będzie ważnym i groźnym przeciwko Niemu zarzutem? Czy, co najmniej, rodzice Jego nie będą wystawieni na ten zarzut słuszny pozornie, iż nie wierzyli w Boskie pochodzenie Jego i posłannictwo, jeśli sami zachowywali się względem Niego, jak względem pospolitego dziecka?

Wszystkie te wątpliwości i słuszne na pozór racye do uchylenia się od przepisu zakonnego Marya znała dokładnie. Ale bądźmy tego pewni, dla tej Panny roztropnej nie miały one literalnie żadnego znaczenia.

Marya miała światło wyższe nad wszelki rozum przyrodzony do kierowania i oświecania dróg swoich, z któremi drogi Jej Nowonarodzonego—w tej pierwszej porze Jego życia—były nierozdzielnie związane. Ona żyła w ustawicznem obcowaniu z samą Mądrością Przedwieczną; w stosunku do Niemowlęcia Boskiego była dlań niejako ludzką opatrznością, a zawsze godną tego zaszczytu, bo we wszystkiem zawsze działała najzupełniej zgodnie z Opatrznością Boską. Z tej wyłącznie wysokości Marya zapatrywała się na wszystko.

Jak tego domyśleć się łatwo, w danym razie miała na myśli przedewszystkiem Jezusa i pytanie odnoszące się wprost do Jego Osoby w sprawie Ofiarowania. Rozwiązanie tego pierwszego pytania samo przez się rozwiązywało to drugie co do własnego Jej oczyszczenia. Duch Boży, zawsze kierujący Maryą i w danym razie wskazał Jej Wolę Boga. Od razu, bez najmniejszego wahania, w olśniewającej jasności poznała, że Jezus ma być ofiarowany.

Jezus jest Sługą Boga, Kapłanem i Ofiarą Jego. Z tego trojakiego tytułu, ze względu na ten trojaki urząd, Ofiarowanie Jezusa okazywało się rzeczą nie tylko właściwą, ale nawet konieczną.

Powiadamy. że „Jezus jest Sługą Bożym.“ Duch Święty daje Mu to miano po wielekroć razy w Piśmie Swiętem. Nadto w samym porządku posłannictwa i życia Jezusa, charakter Sługi występuje jako pierwszy i zasadniczy. Przewyższające posłannictwo, jakie Jezus otrzymał od Ojca, tylko stwierdziło i uświęcało to stanowisko Poddanego i Sługi, które jest własnem znamieniem, wyróżniającą cechą Jego Człowieczeństwa. Być Człowiekiem, a wiel-

---

[1]) Jan. VI, 58.

[2]) Mat. XII, 48, 50.



Św. FRANCISZEK Z ASYŻU.

Malował B. E. Murillo.

Genialny artysta hiszpański w znakomitym obrazie, którego reprodukcyę podajemy, przedstawił miłość św. Franciszka z Asyżu ku Ukrzyżowanemu Zbawicielowi. Święty, depcząc świat, co oznacza pogardę bogactw i rozkoszy świata, wyciąga ręce do Ukrzyżowanego Chrystusa, który na znak miłości zniża ku niemu swe ramię.

bić Boga, służyć Mu i być Mu posłusznym, to dla Jezusa znaczyło jedno. Należało bowiem, żeby Jezus, jako Głowa i Wódz rodzaju ludzkiego, był najdoskonalszym z ludzi, najwyższym wzorem dla całej ludzkości, posuwając posłuszeństwo, które Bogu oddawał, aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. „Który będąc w postaci Bożej,—powiada o Nim Paweł św.,—nie poczytał za drapieztwo, że był równym Bogu; ale wyniszczył samego Siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą znaleziony jako człowiek. Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.“ [1]) W służeniu Bogu Chrystus streszczał całe Swe życie: „Mój pokarm jest,—tak mówił,—abym czynił Wolę Tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę Jego.“ [2]) Zakon Ojca był dla Chrystusa chlebem powszednim; On musiał wypełnić co do joty wszystkie tego Zakonu przepisy—i to z przedziwną pełnością czci, pokory i miłości dla Ojca. Wszystkie trudy, cierpienia zelżywości, z któremi nierozdzielnie złączone było to posłuszeństwo,—wszelkie przeszkody do pomyślnego skutku zleconej Mu sprawy,—wszystko to niczem było dla Niego woboc Nieskończonego Majestatu, praw i upodobania Jego Ojca. Według litery prawa, Jezus rzeczywiście nie podlegał przepisowi Zakonu o pierworodnych. Jednakże poddaje się mu właśnie dlatego, że Go nie obowiązywał, — chcąc własnym przykładem nauczyć nas, iż władza Boga powinna być dlu nas wszystkiem i nie wolno nikomu wchodzić z nią w targi,—iż miara aktów poddania się tej władzy będzie miarą postępu w doskonałości ducha,—iż w rzeczach posłuszeństwa należnego Bogę nawet zbytek stanowi miarę właściwą,—jak powiada Duch Święty.[3]) Jezus, narodziwszy się Żydem, chciał żyć obyczajem Żydów. Nie chciał wystawić braci swoich na pokusę zgorszenia, opuszczając

1) Filip. II, 6—8.
2) Jan IV, 34.
3) Ps. CXVIII, 4.

przepisy ich obserwancyi. Nie chciał więc korzystać z przywileju, który mu przysługiwał w istocie, bo Żydzi nie mogli wiedzieć o tem. Wreszeie, jak później oznajmił sam własnemi usty, „nie przyszedł zakon rozwiązywać, ale go wypełnić.“ [1]) Pragnął i miał oczyścić zakon ojców z tego, co było w nim tylko figurą, przygotowaniem i zapowiedzą, a wypełnić go i doskonałym uczynić, wlewając weń łaskę Swoją. Nie chciał jednakże i nie miał znosić go ani obalać. Dlatego podobało mu się naprzód wziąć na siebie całe jego brzemię. „Gdy przyszło wypełnienie czasu,—powiada Paweł św.,—zesłał Bóg Syna Swego uczynionego z Niewiasty, uczynionego pod Zakonem; aby tych którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostali.“ [2])

Powiedzieliśmy powtóre, że Jezus jest Kapłanem. Jest zaś Kapłanem i Ofiarą zarazem,—Kapłanem tego całopalenia, którego Sam jest Ofiarą, i znowu Ofiarą, którą jako Kapłan winien jest zanieść na całopalenie Bogu. Ten dwojaki tytuł, w połączeniu z tytułem Sługi Bożego, wkładał na głowę Chrystusa niejako potrójny dyadem: świętości, światłości i ognia. Marya widziała go jaśniej, niż gdyby patrzała nań cielesnemi oczyma,—widziała go jak opromienia skronie Jej Syna. Jak służba i posłuszeństwo względem Ojca Niebieskiego,—tak również Kapłaństwo i Ofiara, która należy do istoty Kapłaństwa, dla Jezusa były prawdziwym stanem i urzędem. Ofiara i całkowite poświęcenie siebie, podobnie jak posłuszeństwo, były życiem Jezusa; posłuszeństwo zaś jego całkowicie streszczało się w ofierze, jaką nieustannie zanosił Bogu. Lecz, jak wyżej mówiliśmy, należało, owszem potrzeba było, żeby Ofiara Jezusa, rozpoczęta w chwili Wcielenia i spełniająca się dalej w Narodzeniu i Obrzezaniu, została oznajmiona aktem publicznym—i to nie później, jedno w zaraniu życia Jezusowego. Marya widziała to jasno w świetle Woli Bożej.

1) Mat. V, 17.
2) Galat. IV, 4, 5.

W Zakonie Mojżeszowym Bóg rozkazał, aby Mu codziennie wieczorem składano ofiarę w kościele; takąż samą ofiarę kapłani składali i z rana. „Te są ofiary, które ofiarować macie,—powiada księga Liczb, baranki roczne niepokalane dwa na każdy dzień na całopalenie wieczne: jednego ofiarujecie rano, a drugiego pod wieczór.“ [1]) Jezus tę podwójną ofiarę spełnił życiem i śmiercią: Jego ofiarowanie w kościele było ofiarą zaranną, a śmierć na Kalwaryi—ofiarą wieczorną. Święty starzec Symeon, zapowiadając tę ostatnią w chwili, gdy spełniała się pierwsza, jasno oznajmił nierozerwalną spójnię, jaka między niemi zachodziła.

Co się tyczy wykupu zakonnego, prawda że ten autentycznie wyłączał Jezusa z pokolenia Lewi. Lecz to nie dowodziło bynajmniej, żeby Jezus nie miał być zarazem i ofiarnikiem. Było to raczej oznajmienie, że jest On Kapłanem różnym od kapłanów Starego Przymierza,—że Jego kapłaństwo nieskończenie przewyższa kapłaństwo Aarona i jego potomków. Jezus nie był kapłanem z tytułu pochodzenia, jak starozakonni kapłani; bo chociaż w zasadzie kapłaństwo ich było dowodem pełnego miłości wybrania od Boga, jednakże z natury swej było skażone krwią i ciałem. „Albowiem każdy najwyższy kapłan z ludzi wzięty, — tak charakteryzuje kapłaństwo Starego Zakonu św. Paweł,—dla ludzi bywa postanowiony w tem, co do Boga należy: aby ofiarował dary i ofiary za grzechy. Któryby się mógł użalić tych, co nie umieją i błądzą; gdyż i on obłożony jest krewkością. [2]) Nadto Jezus nie był również

[1]) XXVIII, 3—4.
[2]) Żyd. V, 1—2.

Kapłanem na mocy zewnętrznego namaszczenia i obrzędu, któremi poświęcano kapłanów z pokolenia Aaronowego. Kapłaństwo Jezusa brało swój początek z tegoż Źródła, co i Bóstwo Jego. „Żaden,—powiada Apostoł,—sobie czci nie bierze; jedno który bywa wezwan od Boga, jako Aaron. Tak i Chrystus nie Sam Siebie wsławił, że się stał Najwyższym Kapłanem; ale który do Niego mówił: Syn mój jesteś ty, jam ciebie dziś zrodził. Jako i na innem miejscu: Tyś jest Kapłanem na wieki, według porządku Melchizedecha.“ [1])

A więc Jezus był Kapłanem według porządku starszego, niż Zakon Mojżeszowy, i świętszego nad porządek Melchizedecha. Był Kapłanem na mocy namaszczenia, które polegało na substancyalnem i całkowitem wylaniu nań wszystkiej zupełności Ducha Świętego. To namaszczenie Jezusa było początkiem i ustanowieniem Kapłaństwa Nowego Zakonu, które nie zależy od czasu i przestrzeni,—które jest nieśmiertelne, wieczne i niewyczerpanie płodne,—które sięga bezpośrednio Boga i oddaje Mu cześć doskonałą,—obejmuje, ofiaruje Boga i poświęca Mu na własność wszystko stworzenie, odkupione przez nie, obmyte i zbawione.

Taka była głębokość Tajemnicy, ukrytej w Ofiarowaniu Boskiego Dzieciątka, taki jej grunt i wewnętrzna istota. Marya jednem wejrzeniem duszy, oświeconej światłością Ducha Świętego, głębokość tę ogarnęła i zrozumiała całkowicie.

(*C. d. n.*)

[1]) Żyd. V, 4—6.

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW.

(C. d.).

Podajemy Komunikat Ministra Generalnego Związku Maryawitów w przekładzie łacińskim w tej formie, w jakiej został wysłany do biskupów świata katolickiego.

LITTERAE COMMUNICATORIAE

MINISTRI GENERALIS

UNIONIS MARIAVITARUM.

Catholica Unio Mariavitarum anno 1893 in Polonia fundata ad propagandum Cultum Sanctissimi Sacramenti, condemnata autem litteris encyclicis papae Pii X „Tribus circiter abhinc annis“ de die 5 Aprilis 1906 a., et excommunicata decreto Romanae Congregationis Inquisitionis de die 5 Decembris 1906 a., mittit Excellentiae Vestrae Litteras Communicatorias Ministri Generalis Unionis Mariavitarum, rogans Excellentiam Vestram, ut illas perlegat et congruum propositum in tam gravi causa Mariavitismi suscipiat. Mariavitismus modo late diffunditur praesertim inter plebem catholicam Poloniae et Lithuaniae. Unio computat triginta tres sacerdotes viventes iuxta Primam Regulam s. Francisci Assisiensis, tum insignem numerum Sororum Monacharum post vota solemnia, quibus praeest Maria Francisca, Fundatrix Unionis Mariavitarum. Unio complectitur plus quam sexaginta parochias mariaviticas cum multis ecclesiis et quampluribus capellis, sparsis in terris Poloniae et Lithuaniae.

Unio Mariavitarum principia sua haurit e thesauro veritatum fidei ab Ecclesia Catholica sibi tradito.

Regimen Unionis Mariavitarum habet suam sedem **Plociae in Polonia.**

RELATIO

SACERDOTUM MARIAVITARUM

ad Hierarchiam catholicam et religiones christianas.

Nos, sacerdotes Mariavitae, e medio catholici cleri egressi, optime eius religionem, fidem moresque novimus. Non satis longa cum eo conversatio ostendit nobis omnem clerum catholicum una cum episcopis in Divinitatem Jesu Christi, divinam virtutem Sacramentorum et vitam futuram non credere. Propriis oculis vidimus ini-

quissima scelera sacerdotum, qui etiam non horrebant abusum Sacramentorum ad fines inhonestos. Audivimus eos omnia quae christiano sanctissima sunt et sinceram fidem populi catholici irridentes.

Primum putabamus malum esse locale aut quosdam tantum de clero spectare. At brevi tempore post persuasum habuimus infidelitatem, impietatem et corruptionem cleri esse communem.

Vita monastica a melioribus sacerdotibus inchoata, cultus Sanctissimi Sacramenti et Beatae Mariae Virginis, tum zelus in adimplendo munere sacerdotali— omnia haec tantas passa sunt persecutiones ex parte catholici cleri et episcoporum, ut hae comparari possint cum persecutionibus, quas experti sunt primi christiani. Deerant tantum cedes et excisiones.

Sed postea et haec secutae sunt.

Promulgatio tolerantiae religiosae et libertatum politicarum in nostra regione dedit facultatem catholico clero aggrediendi nos omni cum vi. Episcopi abusi sunt omnibus legibus ecclesiasticis, ut nos a vita iuxta consilia Evangelica agenda et a propagatione cultus Sanctissimi Sacramenti averterent. Eo perventum est, ut plurimos nostrum, absque ulla causa suspensos a divinis, e parochiis eicere curarent.

Postquam omnia media adhibuimus, ut odium in nos catholici cleri et praesertim archiepiscopi varsaviensis Popiel mitigaremus, eiecti e parochiis, Romae iustitiam quaerere studebamus. Curia Romana postulavit a nobis documenta, quae possint probare veritatem nostrarum quaerelarum. Tunc hac in re contulimus nos ad populum catholicum, qui brevi tempore praebuit nobis magnam copiam documentorum contra mille ducentos circiter sacerdotes et sex episcopos polonos. Haec documenta probaverunt nobis, non tantum singulas personas, sed totum clerum polonum simul cum episcopis volutari in foedo luto depravationis moralis, fidem in Christum perdidisse, munere autem suo fungi solum turpis lucri causa.

Tunc secunda vice profecti sumus Romam et documenta nostra propriis manibus tradidimus papae Pio X.

Cognito horum documentorum argumento, iste praelatus Ecclesiae increpavit nos ea attulisse dicens, curam circa fidem et mores cleri ad se tantum pertinere. Tum fraudulenter promisit nobis fore, ut causa nostra iuste iudicaretur in Congregationibus Romanis.

Commoratio Romae nos docuit clerum Romanum una cum aula papali sua depravatione et infidelitate etiam superare clerum polonum. Tunc intelleximus inter nos et clerum catholicum chaos magnum firmatum esse, quod nunquam transmeari potest. Nihilominus expectandum censuimus ultimum et publicum iudicium papae, qui infallibilis vicarius Christi putabatur.

Et revera brevi post Pius X ad episcopos polonos dedit litteras encyclicas, quibus nos et studia nostra ad spiritualem regenerationem populi spectantia condemnavit, episcopis autem et clero catholico populum depravantibus benedixit. Praeterea hisce litteris papa studuit in oculis totius orbis terrarum Mariavitismum dehonestare et nobis infamiam afferre, obruens nos tota colluvie calumniarum et mendaciorum. Litteras encyclicas, quibus papa monuit episcopos, ut adhiberent „onmia media“ ad Mariavitismum tollendum, secuta est solemnis excommunicatio.

Signo a papa dato, episcopi ediderunt litteras pastorales, in quibus false accusabant Mariavitas de apostasia a fide, de traditione patriae et de variis sceleribus et sacrilegiis; tum interdixerunt populo, ne cum mariavitis utpote excommunicatis communicaret sub gravissimis poenis inferni et Ecclesiae. Quae exinde ortae sint persecutiones et odia in familiis, non est necesse ut exponamus.

Clerum secutae sunt ephemerides catholicae, quae hucusque non cessant omni modo nos calumniare. Demum plebs catholica per clerum et ephemerides commota, arripuit arma et suscepit contra mariavitas totam seriem sanguinearum expeditionum. Ecclesias populo mariavi-

tico ereptas episcopi solemniter reconciliabant veluti pollutas, quamvis in iis die ac nocte adoraretur expositus in Sanctissimo Sacramento Agnus immaculatus.

Neque satis erat. Clerus nostrae regionis non valens propria auctoritate et perversitate avertere populum mariaviticum a cultu Sanctissimi Sacramenti, in malitia sua usque adeo pervenit, ut vocatis e vicinis regionibus missionariis, eorum auxilio coeperit praedicare, apud mariavitas non esse praesentem Dominum Jesum in Sanctissimo Sacramento, sed diabolum, quem mariavitae adorent. Tali modo clerus catholicus conatus est impedire, quominus Mariavitismus, essentialiter connexus cum Sanctissimo Sacramento, apud populum catholicum propagaretur. Effectus harum nunquam in christianismo auditarum blasphemiarum, erat talis, ut rudis populus catholicus Deum in Sanctissimo Sacramento in ecclesiis mariaviticis adorationi expositum, vel a sacerdotibus Mariavitis portatum luto et lapidibus obrueret, vel cum horrendo rugitu imprecationum et blasphemiarum Ei occurreret, et aliis monstruosis modis Dominum contumeliis afficeret et nunc afficiat.

E contra, papam in locum Christi statuerunt. In ephemeridibus catholicis et ex ambone coeperunt proclamare, papam etsi esset maximus peccator, esse personificationem Christi similem Sanctissimo Sacramento, vel etiam perfectiorem, nam absque papa, dicunt, nemo salvabitur.

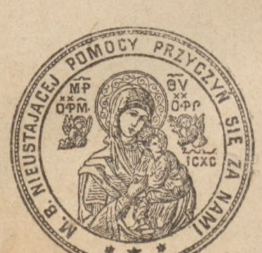
Videmus igitur hypocrisim et fraudem catholici cleri monstruositate sua superare omnia, quae hactenus cogitari potuissent; videmus Hierarchiam catholicam in sua malitia et perversitate ipsam Maiestatem Dei aggressam esse; videmus clerum catholicum, nomen Ecclesiae Christi sibi usurpantem, revera esse „synagogam satanae,“ [1]) papam autem „exaltantem thronum suum supra astra Dei et conantem se similem reddere Altissimo,“ [1]) esse illum „hominem peccati,“ „filium perditionis,“ de quo prophetat Scriptura Dei: „Ne quis vos seducat ullo modo, quoniam non veniet (dies Domini), nisi venerit discessio primum et revelatus fuerit homo peccati, filius perditionis, qui adversatur et extollitur supra omne, quod dicitur Deus aut quod colitur, ita ut in templo Dei sedeat, ostendens se tamquam sit Deus.“ [2])

1) Apoc. II, 9.

Itaque praedicta in Scripturis apostasia a Christo iam venit. Hierarchia catholica, usurpans sibi nomen Ecclesiae Christi, apostatavit a Christo et tractis post se multis, formavit „synagogam satanae,“ facta est „falsus propheta,“ praedictus apud S. Joannem in Apocalypsi. [3])

Propterea nos sacerdotes Mariavitae existimamus sanctissimum officium nostrum oppungare Hierarchiam atque eius fraudem et hypocrisim revelare, ut populus christianus ab imminenti ex parte eius ruina salvetur, ut debitus Christo honor restituatur, tandem ut cito fiat unum ovile Christi et unus Pastor — Christus.

1) Isai. XIV, 13. 14
2) II Thess. II, 3. 4.
3) Apoc. II, 9; XVI, 13.



Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski. Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.